

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:

dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,  
dla prowincji o godz. 5. wieczorem.

W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie  
12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.

W niedziele nie wychodzi.

Przedpłata wynosi  
z przesyłką pocztową

miesięcznie zł. 2 — kwartalnie zł. 6 —  
Za granicę kwartalnie ztr. 7-50.

W miejscu z dostawą do domu  
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

### Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:

w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.  
na prowincji . . . 2 „ —

Kwartalnie:

w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.  
na prowincji . . . 6 „ —

Nowi prenumeratorem otrzymują na żądanie w osobnej odbitce pocztówką drukującą się obecnie powieści Zola p. t. „Pieniądz”.

### Przegląd polityczny.

Lwów d. 26. czerwca.

Włoscy radykali poczynają się we własnym obziewie kłócić. Jak wiadomo, uchwalili oni niedawno wystąpić przeciw trójprzymierzu za pomocą zgrupowania ludowych; przeciw temu sposobowi działania oświadcza się teraz Cavallotti, jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa. Jest on wprawdzie także przeciwnikiem trójprzymierza, jednakże tę metodę walki uważa za niestosowną i niepraktyczną; również niepodobna mu się łączenie tej kwestji ze sprawą irredenty. Zgrupowania same nie przyszły do skutku z powodu zakazu Nicotery. Colejani i towarzysze mają go interpelować o to, zarzucając mu zarazem, że wspomniany artykuł ustawy użył samowolnie i fałszywie za powód niedopuszczenia zgromadzeń. Zaprzeczanie to zupełnie słuszne, gdyż p. Nicotera powinien i mógłby lepiej prawnie umotywić swój zakaz; §. 118. nie mógł być w tym wypadku zastosowany, jak to wykazała Riforma. Interpolacja Colejanego została zresztą na żądanie Nicotery odrzucona.

Z Sofii donoszą, że przyjęcie księcia Ferdynanda przez cesarza Franciszka Józefa zrobiło tam znakomite wrażenie. Nie przeceniają wprawdzie tego wypadku, gdyż uważają stosunek pokrewieństwa domu austriackiego do kurburskiego, tudzież okoliczność, że książę był tam tylko jako hr. Muranyi, sejmice incognito zachowujący; nie zapominają też o tem, że książę od czasu wstąpienia na tron bułgarski nie mógł się widzieć z cesarzem, gdyż ten był zawsze nieobecny w czasie pobytu jego we Wiedniu. Po nim to wizyta u cesarza wywołała w kręgu dworskim wielkie zadowolenie, gdyż przyjęcie było bardzo serdeczne i trwało nie dłużej niż minut, ale trzy kwadransy. Bułgarska prasa powitała ten wypadek z radością nie przesadzając z jednej strony w wyciąganiu wniosków, z drugiej zaś nie zapominając pośredniego znaczenia politycznego tego przyjęcia.

Proces melinitowy nie daje spokoju prasie paryskiej. Karmi ona bezustannie nim swoich czytelników, najdłuższe nieraz podając pomysły. Najrozuźnij jęszcze zapatrjuje się na całą sprawę p. Ranc w Paris, zdając się temu obłądowi, jaki skłania Francuzów do ocozorniania siebie samych i szczenia w narodzie i w wojsku obaw i trwogi. „Czyż nie jest to karygodna lekkomyślność tak ciężkie oskarżenie rzucać na generała, tylko na podstawie potwarzy ludzi, których dosięgła ręka sprawiedliwości? U niektórych znajdujemy jeszcze coś innego prócz lekkomyślności. Balanżyci i eksbalanżyci ruszają się żywo i stoją na czele kampanji przeciw ministrowi wojny. W dalszej części polemizuje Ranc z artykułem Figara skierowanym przeciw ministrowi wojny, zapytując autora artykułu, dlaczego wprost nie zarzucił temu ministrowi współwiny. Na koniec tak powiada: „W naszej nerwowości leży wielkie niebezpieczeństwo. Naród, który widzi wszędzie tylko szpiegów i zdradców, może się góry uważać za zwyciężony pomimo waleczności wojska i znakomitych uzbrojeń”. Opozycja stara się wyszukać smutną tę sprawę w celu obalenia ministerjum; w tem leży przyczyna oburzenia Lassera i jego

towarzyszy, a nie w jakichś innych względach patriotycznych. Dowodem tego jest naiwne wyznanie Lassera wobec jednego z współpracowników Gil Blas: „Nie zależy mi wcale na tem, czy zasądzeni byli winni, czy nie, lecz tylko na wykazaniu niedbalstwa ministra wojny w sprawie tak ważnej, jak obrona kraju”. Freycinet zdolał jednak odeprzeć tę napaść, więc generał Ladoccat, komendant Paryża, ma zostać kołem ofiarnym opozycji. Ten jednak wydaje się zupełnie swobodnym mimo rozlicznych oskarżeń jego osoby, w przekonaniu, że spełniał dobrze swoje obowiązki, a wskutek tego może spokojnie oczekiwać śledztwa.

W francuskiej marynarce nastąpił okres wyjątkowej pracy. Odwiedziny eskadry północnej w Kronstadiu przygotowują nadzwyczaj starannie, ażeby okazać północnym gościom na flocie francuskiej, czego może dokonać Francja na morzu, co jest łatwo zrozumiałe ze względu na paryskie marzenia o przymierzu z Rosją. Równocześnie z wysyłką eskadry północnej na wybrzeża Rosji przygotowują próbną mobilizację floty kanału i morza Śródziemnego. Po raz pierwszy wezwano rezerwy floty na pokłady dla odbycia ćwiczeń, gdyż dotąd zadowalano się ćwiczeniami na ludzi bez odświeżania praktycznej służby na okrętach. Wszystko to wypadło dość niespodzianie, skutkiem czego usiłują tu i ówdzie depatrywać się jakiegoś wewnętrznego związku tej mobilizacji próbnej z wycieczką francuskiej floty do Rosji.

„Union de la France Chrétienne” nazywa się nowe stronnictwo, na którego czele stanął arcybiskup Paryża kardynał Richard. Nowa ta grupa wydała manifest, w którym wzywa wszystkich katolików, i w ogóle wszystkich ludzi „porządnych” do wspólnej walki za obywatelską, socjalną i religijną wolność. „W imię zagrożonej wiary, w imię dobra ojczyzny wzywamy wszystkich do zjednoczenia się przeciw rządzącym dziś antychrześcijańskim i wolnomularskim sektom, do wyrodnienia i upadku wiodącym Francję — dla odzyskania wolności religijnej, wolnej nauki, itd., tudzież dla przeprowadzenia rewizji wszystkich w ogóle ustaw na polu szkolnym, skarbowym, wojskowym...” W dalszej części wzywa manifest wyborców, by tylko takich mężów wybierali do parlamentu i senatu, którzy otwarcie przyznaliby się do tego programu; wreszcie w ustępie skierowanym do robotników, zapewnia im poprawę bytu i wolność. Manifest kończy się wzmianką o ostatniej encyklice Leona XIII, pozem następują podpisy: Br. de Mackan, hr. Albert de Mun, Ferrat, markiz de Beaucourt itd. Równocześnie ogłasza także druga grupa konserwatywna swój program w „La France Nouvelle”. Program jej opiera się na czysto konserwatywnej i religijnej polityce; częste przyszłego rządu ma być z niej utworzona. Wszelka myśl rewolucyjna jest wykluczona; ma to być zjednoczenie prawowitej i religijnej Francji oparte na prawie, sprawiedliwości i wolności. Dalsze dążenia streszczają się w następujących żądaniach: Przywrócenie równowagi finansowej, zmniejszenie ciężarów publicznych przez uproszczenie administracji i tańsze wykonywanie robót publicznych; zniesienie ustawy banicyjnej; wolność szkół, wolność religijna itd.; reforma wojskowości; polityka ekonomiczna, chroniąca przedwzrostkiem rolnictwo i pracę narodową; ciągłe studjum kwestji robotniczej w związku z wielkim ruchem demokratycznym naszego wieku.

### Polityczne warcholstwo.

Lwów d. 26. czerwca.

Jedną z najważniejszych zdobyczy reakcyjnego stronnictwa w naszym kraju jest niewątpliwie stopniowe przeobrażenie naszej narodowej reprezentacji w parlamencie w rodzaj polskiej ambasady politycznej we Wiedniu, oderwanej od bezpośredniego życia narodu i przystępnej zakulisowemu podszeptom i intrigom rzecznych agitatorów. Smutny ten stan wywołał także chorobliwy stosunek Koła polskiego do dziennikarstwa i społeczeństwa, oraz rozpowszechniony wśród narodu żal, niechęć i nieufność do krajowej reprezentacji, posiadanej zazwyczaj, często niesłusznie,

o obojętność dla rzeczywistych potrzeb kraju i pikiowanie jeno własnych samolubnych interesów.

Tem się też różni polityka od dyplomacji — że użyjemy tu słów Karola Libelta — iż tamta jest rozwijaniem się spraw publicznych wedle pojęć czasu i narodu, i osiąga cel rozwojem samego ducha przez ścieranie się zdań, przez opinie publiczną, oświatę narodową i obcą. Mężowie stanu i mężowie publiczni, są tylko działaczami i szermierzami ducha czasu, który w nich swoje organa znajduje. Dyplomacja zaś ma same tylko interesa partijne na celu i wszystkiego, nawet ducha czasu nadużywa do dopięcia swych celów. Względy na osoby kładzie na pierwszym miejscu, bo przez osoby i przez ich prywatne stosunki i słabości depina wszystko. „Dyplomacja jest bakwochwalstwem politycznym, kiedy polityka jest cziąć prawdziwego Boga, pielęgnując rozwój ducha w narodzie wedle koniecznych kolei postępu palcem Boga nakreślonych”.

Ze stan taki miłym jest dla reakcyjnego stronnictwa, szczególnie od czasu, gdy uschły ostatki korzeni łączących je z narodem i stronnictwo to był swój podrymując li sztuczna hodowla z góry, to dla nikogo nie było i nie może być tajemną; ale dziwi nas i zaiste niecierpliwie pocyna faktyczna zawistość i uległość Koła polskiego dla życzeń jednej klikki, biorącej coraz śmielej i wyraźniej stanowczy rozbrat z narodem i jego ideałami.

Bądź co bądź smutnym jest faktem, że Koło polskie uważa obowiązki swe wobec publiczności krajowej za spełnione przez nadstawienie spóznionych, jednostronnych i niedokładnych, niekiedy płaśką krytyką niemiłych autorowi mów zapatrzonych „komunikatów”, że nie uważa za stosowne dawać redakcjom krajowych czasopism dyrektywy w chwilach ważnych i drażliwych co umieszczonem być może a co mogłoby zaszkodzić polityce kraju, że traktuje pisma krajowe jakby jaki obóz nieprzyjacielski i rade im w dziennym sposób przy sposobności dokuczyć, niepomnie słów Chrystusowych: „Widzisz idźbło w oku bliźniego twego, ale tramu w oczach własnych nie widzisz”.

Gdyby prasa krajowa poprzestała chciała na owoch wiadomościach „urzędowych” i nie korzystała z osobistych stosunków i poufnych wiadomości, to możnaby jej dać tylko jedną radę: aby politykę i śledzenie tętna i ruchów opinii publicznej złożyła w doświadczone ręce działaczy wiedeńskich, sama zaś zbierała skrzętnie wiadomości o... pogodzie, wycieczkach i przygodach naszych mężów stanu.

Dziwnym się tylko, że reakcyjna klikka w praktyce nie sprzyja podobnemu programowi, skoro w swym organie krakowskim od czasu do czasu wyprawia inspirowane koziołki polityczne, dla wybadania opinii publicznej i usposobienia w Koło.

Faktem jest tedy, że komunikaty Koła przedstawiają zwykłe rozdzaj pobieżnego reasumowania rozpraw w Kole przeprowadzonej, wniosków i uchwał w niem zapadłych.

Jeśli natomiast nadarzy się sposobność wypowiedzenia kilku słów obelżywych i namiętnych przeciw prasie krajowej, wówczas staje się komunikat nadszpedziewaniem dokładnym i wiernym.

Twórcy owoch komunikatów są naturalnie ogłędni i odważni; ilekroć Koło zostanie zuchwale zacepionem i spotwarzonem przez wrogą prasę obcą, zawsze zachowują przyzwito milczenie ze względów „wyższej” polityki, lub może wierni zasadzie noblesse oblige — skoro jednak znajdzie się członek Koła, który poważy się dać folę swej prostackiej naturze i w bezsilnej złości za wykryte przedwczesnie „fortele” wylwa na przychylnie Koło pismo zasób gburowatych wyrazów, świadczących smutnie o jego wychowaniu, wówczas twórcy komunikatów z całym namaszczeniem poniewierają narodową prasę i dyplomację odepuszając mowy w jej obronie wypowiedziane.

W ostatnim komunikacie wystąpił jako rzecznik napiętnowanej przez nas klikki znany w całym kraju apostoł stańczykowskiego warcholstwa, landerbankowicz p. Stądnieki. Jest to ów komiczny kandydat, którego wymieniali w

swoim czasie dzienniki jako pretendenta do... laski marszałkowskiej, obecnie zaś do spuścizny politycznej po... Grocholskim i Jaworskim. Smutnej pamięci ten kontrkandydat Orzechowski, brał widac owo schlabiające mu pogłoski całkiem na serio, skoro z takim apostołstwem i junactwem „płynował” nasz artykuł „Ład czy anarchja”, mianem „idjotyzmu” i „złej wiary”. Człowieka tego w artykule owym nie wymieniliśmy, mimo to czuł się nim upokorzonym i miotał na nas w bezsilnej złości mściwe obelgi! Czyż junactwo to nie popiera naszych informacyj i zarzutów? Niedośły kandydat do laski marszałkowskiej a za nim inni powoływali się na to, że w Kole nie goździli na osobę prezesa Koła. Ależ szanowni panowie, waszej lojalności w samem Kole nikt nie podejrzewał. Nam chodzi o wasze zabiegi zakulisowe, o wasze intrigi i spiski, których tylko słabe echo dotarło do samego Koła. Pan Stądnieki zaś nie będzie może wymagał od nas, abymy mu na słowo wierzyli, że jesteśmy w błędzie, złej wierze i t. d.

Łatwo to rzucać obelgi, zwłaszcza jeśli się przez ostatnich lat sześć z powodu urlopu przymusowego sposobito do podobnych występów publicznych w roli ekonoma lub nadstawnika robotników. Gdybyśmy chcieli p. Stądniekiemu w podobny sposób się odplacić, moglibyśmy skorzystać także z podręcznego słownika... Mamy allora prawo zapytać tego zuchwałego rzecznika utajonej pokatki klikki, jakie to zasługi zjednał on sobie w Kole i kraju, że zuchwale i gołosłownie ośmiela się poniewierać i lżyć dziennikarstwo krajowe? Czy wiadomo panu, jakie ofiary pracy, czasu i pieniędzy ponosi prasa polska w gorzkiej służbie dla kraju? Czy wiadomo panu werwaltungsratowi, że uczele i niezależne dzienniki polskie istnieją jedynie przez poświęcenie się i zaparcie wydawców i współpracowników? Czy p. Stądnieki może równać swą działalność egoistyczną z zasługami prasy? Czy może góruje nad nią wiedza, wykształceniem, miłością ojczyzny? Czy człowiek ten zdaje sobie sprawę z dzisiejszego postaniewania publiczności? Zaprawdę nie dość mieć serce pełne próżnej ambicji a kieszenie pełne niezapracowanych pieniędzy, aby sądzić i piętnować współobywateli z urojonego nimbusu na równi z pachokami folwarcznymi.

I podobne komunikaty z sankcją formalną Koła polskiego rozsyłane są prasie jako „informacje” dla niej i strawa polityczna dla publiczności; czy proceder ten przyczyni się do podniesienia powagi Koła polskiego, dla której rzetelnie i wytrwale pracowaliśmy, o tem wątpimy. Jeżeli w enuncjacjach Koła górować zaczęły żądny skandalu głos ekonoma politycznych, to niedługo przyjdzie nam w polityce iść o lepsze z Knotzem i Waszatyem.

My spełniamy obowiązek wobec siebie i społeczeństwa, odmawiając w naszym piśmie gościnnosci dla podobnych komunikatów, dopóki publiczna obelgarstwozuchabekzarnie twarzą dziennikarstwo, nie zostanie powetowana.

### Z rozprawy budżetowej.

Wiedeń d. 25. czerwca.

Jeśli z wielu stron słusznie zauważono, że jeneralna debata nad budżetem odznaczała się wielkim spokojem i godnością i wiele podniosła znaczenie parlamentu, to w rozprawach ostatnich dwóch dni z równą skusnością dopatryby się można popisu wszystkich rozkładowych czynników, jakie się tylko w Austrii znajdują. Lwią częścią zasługi oświelenia i z tej strony sytuacji mają antysemitę i poseł młodoczeski Waszaty. Mowy takie, jak Szlezingera, Kaisera, Schneiderra i Luegera zakrawałyby nawet na uczesną humoreskę i wcale nie zasługiwałyby na dalsze uwzględnienie, gdyby nie zwracały się do instynktów dzikich mas ciemnych i gdyby nie drażniły się szychowym patriotyzmem państwowym. Mowy takie znajdują tylko adoratorów zasępionych, a nigdy i nigdzie krytyki u swoich słuchaczy, skutkiem czego mowy nabywają z czasem przekonania, że są istotnie reformatorami społeczeństwa i nowymi twórcami wiary politycznej.

Do chóru wystąpię antysemitów, przyłączył się ochotnik Waszaty, aby po dość grubiańskich napadach na staroczechów i Prażaka, wychwał Rosję. Waszatego przemówienie było oskarżeniem Rosji o zdradę Austrii i zaleceniem sojuszu z Prusą, która swoją dobrodusnością w polityce celuje, bo w r. 1848 Austrię ratowała od Węgier, w r. 1871 pozwoliła wzrosć Niemcom. Zbliżenie do Rosji byłoby — zdaniem tego mowcy — szczęściem dla Polski. Traktowanoby Polaków lepiej. Chodzi tylko o przyznanie Konstantynopola Rosji.

Lueger napadł znowu na Węgry, które stoją pod wpływem masonstwa i innego wschodniego „stwa” i które zarządzą tym wpływem Austrię. Zwrócił się mianowicie przeciw rzekomemu wyższkowi ekonomicznemu Austrii przez Węgry i postawił wniosek, „aby rząd wezwano do baczności na interesa austriackie wobec Węgier”.

Zauważyć wypada, że młodoczesi nie solidaryzują się z Waszatyem, że wielką częścią ich demonstracyjnie sale opuściła podczas jego mowy, a potem Tilszer imieniem stronnictwa oświadczył, że Waszaty na własną rękę przemawiał. Hr. Taaffe, Suess i Billinski zwalczały Luegera i Waszatego, ale wątpię się godzi, czy z jakim skutkiem. Chyba te mowy mają znacznie usprawiedliwienia parlamentu i oczyszczenia w oczach Europy po takich elukubracjach. Lepszą jest wymowa cyfer: Za wnioskiem Luegera głosowało trzech antysemitów. Większej satysfakcji w Budapeszcie żądać nie można.

### Rosja pod panowaniem Aleksandra III.

Pod tym tytułem ukazała się świeżo w Lipsku niezwykle zajmująca książka jednego z najnowszych publicystów rosyjskich Samsona Himmelstjerna (Wiktora Frank), traktująca o stosunkach społecznych, państwowych i politycznych w Rosji, jak niemniej i o stosunkach państwowych na dworze carskim.

Każdy rozdział tej książki zajmuje i zaciekawia czytelnika, styl i sposób zapstrawiania Rosjanina-autora zwraca jego uwagę; z pomiędzy jednak wszystkich szczegółów, jakie autor poruszył w swem dziele, z pomiędzy wszystkiego, co w niem przedstawił, może najbardziej zajmującym jest portret obecnego władcy Rosji. Ten właśnie portret Aleksandra III. chcemy dziś podać czytelnikom naszym bodaj w skróceniu.

Autorem rozprawy od podania charakterystyki dziada Aleksandra III., cara Mikołaja. Granice jego poglądów były równie ciasno zakreślone, jak granice jego wykształcenia; natomiast posiadał niezmierny przymiot, właściwy pospolitym, znanym i sobie samemu, że wierzył w siebie. „W duszy jego ograniczona myśl i przekonanie wysokie i sobie, były tak szczęśliwie połączone, że Mikołaj jeszcze mniej skłonny był do nieufności sobie, jak do niewiary względem innych. Naukę o boskim charakterze powołania panującego, przyjmował trzeci ten syn Pawła I. tak dobroduszenie i tak dostownie, iż nie wydawało mu się ani na chwilę rzecz wątpliwą, aby Bóg nie miał mu dać z urzędem monarchy równocześnie i rozumu władcy. Do tego jeszcze to się przyznawało, iż potrzebne do tego urzędu zewnętrzne przyznioły ten piękny, imponujący i zgrabny mężczyzna miał w wielkim stopniu i że siła charakteru i wiary w siebie umożliwiły mu ludzi siebie i innych pod względem tego, czego mu nie dostawało”.

Otóż, zdaniem Himmelstjerna, z tych przymiotów dziada nie przeszedł ani jeden na nauka, obecnego władcy Rosji. „Aleksander III. wzrastał pod wpływem olbrzymiego poruszenia duchów, stawiającego wszystkie istniejące urzędy i powątpiewanie co do ich wartości, porzucenia, które towarzyszyło nieniesieniu niewolnictwa i pańszczyzny”. Młodym będąc chłopakiem widział, jak upadały jedno po drugim wszystkie fundamentalne urządzenia Mikołaja, jak runął cały jego system. Wychoywany do dwudziestego roku życia bez widoków następstwa na tronie — był bowiem drugim z rzędu synem Aleksandra II. — kształcony tylko na żołnierza, ale nie na panującego, przyglądał się musiał wszystkim tym strasznym przesileniom, jakie

### Czakvar.

Nowela

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

Nie już nie myślałem, tylko czułem dramat, jaki wywoła tragiczna ta postać ponurego huzara, umykającego z tego miejsca szczęścia z dziełami wejrzeniem, a bladem obliczem.

Zeskooczyłem z konia i wpadłem do przedsiönka zamku. Nie widziałem zdziwionych min służby, gdy błądy i bezprzytomny mijalem stroje apartamentu i pedziłem do salonów, z których dolatywały mnie szum głosów i śmiechów.

Chciałem widzieć Szewöniego. Wpadłem do sali, w której bawilo kilkunastu oficerów i kilka dam. Rozejrzałem się i chciałem biedz dalej, nie wiedząc, że sam mógł obłąkany wyglądz straszny tych weselnych gości. Tam dalej, w perspektywie, utworzonej przez amfiladę otwartych podwoi, dostrzegłem Imre, wspaniałą, uśmiechniętą, lśniąca czarującą! Szewönij przy niej był musiał. Już w drugim salonie, gdy nagle wzrok mój, szukający Nikolicza, spotkał się z zatrzwożonym wzrokiem Serbograda. Zastąpił mi drogę, podlegając i wybełkotał, chwytając mą dłoń:

— Co?  
— Szewönij gdzie?... — wyszeptalem, bo mi głosu brakowało.

— Był tu niedawno — odparł Serbograd, wyprowadzając mnie siłą. — Ale gadaj, co się stało?

— Znaleźliśmy się znów w opuszczonej sali, tworzącej niejako przedsiönek.  
— W tej chwili spotkałem... tu... za bramą... wyjeżdżającego Czakvara...  
— Kogo?  
— Arpada Czakvara!

Serbograd wydał stłumiony głos, podobny do ryku zwierza, zbladł i zachwiał się.  
— Czakvar!... — wybełkotał tak tragicznym głosem, że prawie odgadł treść dramatu.

Wyprostował się i zawołał:  
— Chodź ze mną!

Pędziliśmy przez pokoje do przedsiönka. Tu wymyął nas lokaj, niosący zamrożone butelki szampana.

— Gdzie hrabia? — zawołał, zatrzymując go, Serbograd.

— Nie wiem... ale wyszedł gdzieś.  
— Wyszedł? — ryknął pułkownik.

Zestraszony sługa, nie czekając pytania, zaczął:  
— Przed pół godziną... jakiś oficer, rotmistrz, którego nigdy tu nie widziałem, wszedł do przedsiönka na dół, gdzie ja się właśnie znajdowałem...  
— I co? co? Gadał, na Boga!  
— Podał mi bilet i kazał wywołać pana hrabiego.

— Nie czytałeś biletu?  
— Arpad Czakvar!  
— Dalej?

— Pan hrabia zbladł i natychmiast zeszedł na dół...  
— Dalej, dalej?  
— Ci panowie — ciągnął dalej lokaj — ukłonili się sobie. Przybyły oficer był błądy, jak ściana i trząsał się, a pan hrabia tylko się uśmiechnął, jeszcze raz ukłonił i wrócił... tamten wyszedł...  
— Nie nie mówili?  
— Ten pan tylko powiedział: „teraz pora!” Pan hrabia potem kazał sobie podać płaszcz do pokoju, gdzie coś pisał i wyszedł przez taras.

Rzuciliśmy się ku tarasowi, ale Serbograd jeszcze się wrócił i zapytał lokaja:  
— Hrabia nie więcej ze sobą nie wziął?  
— Tylko płaszcz...  
— W płaszczu nie było?  
— Jak zwykle... rewolwer!

Ja traciłem formalnie przytomność, a Serbograd zdawał się chcieć działać, ale co, sam nie wiedział.

Wpadliśmy na taras. W tejże chwili doleciał nas wystrzał z niedaleka, w parku, ale tak przytłumiony krzykiem pijanego ludu, muzyką, brzmiającą w salonach, żeśmy przystanęli.

I natychmiast rozległ się drugi wystrzał z tego samego miejsca, głośniejszy, ale również przygłuszony. Serbograd rzucił się na mnie, głosząc swoje opuszczenie na moje ramie i zaczął szlochać.

— Serbograd! — zawołałem.  
— Już po nim! — odparł stary huzar, poczem otrzeźwił i ruszył z miejsca, jak szalony.

Leciłem za nim ku krańcom parku, w kierunku, w którym się dały słyszeć dwa straszne wśród tej fety, niesłyszane może przez nikogo — wystrzały...  
XIX.

Tam jeszcze muzyka brzmiała i śmiechy i okrzyki radości. Na murawie, wśród niebotycznych świerków i brzoź, leżał, oświecony księżycem, otulony w swój huzarski płaszcz, Nikolicz Szewönij.

Leżał od pół godziny. Ale, konając, już nas może nie poznał, już tylko ciężko chrapał, a ostatnie krople krwi spływały po granacie, z dwóch ran na sercu. Serbograd przycisnął twarz do niebotycznej brzozy i szlochał, jak bóbr. Ja, poprostu, kamieniałem...

Wreszcie Szewönij jeszcze raz dłużej odechnął. Serbograd załkał i umilkł. Ciszza dookoła wiono, bo cały świat zamknął się nam wtedy wśród tych brzoź i świerków. Podskooczyłem do białego pułkownika, jak wariat, bo nim wtedy nim, wolałem:

— Gadał! co to?  
Serbograd, jak gdyby sam potrzebował mówić, zaczął zaraz krzając głosem:  
— W Belgradzie, lat temu dwanaście...  
— Wiem, ale jakim prawem on go teraz zabił?

Serbograd podumał i zaczął:  
— Po tej nocy, w której Czakvar znalazł swoją żonę w objęciach Nikolicza i nado został spoliczkowany...

Zaryczyłem z bólu, a on dalej ciągnął:  
— Nastąpiły narady sekundantów, do których ja i Fatiani należeliśmy... Gdy strasznie pokrzywdzony Czakvar przyjął wyzwanie Szewöniego, postawiliśmy nasze warunki... Odrzucił wszystkie po kolei, oświadczył, że są za łagodne... Traciłmy głowy, domyślając się: słowo: „pojedynek amerykański”. Cofnelśmy się przerażeni, nie chcąc brać udziału w ohydym morderstwie... Co się później stało, nie wiemy... Wszystko jednak pozwalało wnosić, że Szewönij wyciągnął czarną gałkę... że ten straszny Czakvar zawiesił nad nim widmo śmierci... że go wciąż trzymał pod groźbą, czekając na chwilę, w której zemsta jego będzie najokrutniejszą... I oto nadeszła chwila i oto zaczął wyplątywać...  
— Ze jej teraz żąda, tyś wiedział?  
— Przypuszczam...  
— Zatem to nie samobójstwo...  
— Morderstwo... pospolite morderstwo...  
— Czakvar sam śledził swoją należność... Zabił go... zemścił się... zemścił straszliwie...  
— Jaki konającemu ucieli. Blade oblicze Szewöniego, wykrzywione bólem, patrzyło na nas przy blasku księżyca, który posuwał się dalej spokojnie po firmamencie i zdawał się nie wiedzieć tego strasznego dramatu, któremu dopiero co był przyświecał, zdawał się nie boleć nad strasznym cierpieniem, które drgało jeszcze na bladej twarzy Nikolicza.

miały miejsce od r. 1860 do 1863, od pierwszej rewolucji studentów i fronderji szlachty do powstania naszego. „Właśnie gdy się zabierał do dalszych studiów, które nowemu następcy tronu przychodziły z trudnością, został do głębi wstrząśnięty pierwszym w życie jego ojca skierowanym zamachem (kwiecień 1866) i to go przyprowadziło nad przepaść, której strasznej głębokości nie przeczuwał nawet najbardziej świadomi rzezy współcześni.“

Wojna rosyjsko-turecka przyniosła nowe rozczarowanie; carewicz następcą musiał niedługo stać na stanowisku przeciwnemu swemu ojcu. „Dokładniej, niżli car, wiedział carewicz, iż podnoszone przeciw naczelnemu dowódczemu oskarżenia o zdradę i sprzeniewierzenie były więcej niż uzasadnione, i że wpływ poniesionych pod Plewną klęsk, wywołał straszny wewnętrzny rozkład, a zamknięcie się, w jakim pozostawał car, niewidzialny nieraz całymi tygodniami dla mas narodu, powodowało ciężkie następstwa.“ „Jażżeż wybory atoli — mówi dalej autor — znalazł pokarm pesymizm carewicza, gdy kongres berliński zbурzył układ San-Stefański i zadał straszne demonty polityce, bawiącego przy następcy tronu hr. Ignatiewa i gdy w kilka miesięcy później rozpoczęła się era nieprzerwania po sobie następujących zamachów na życie cara, które dwór, stolice i prowincje wprawiały w stan panicznego, wszystkie nerwy zagrożonych zaistniałego, przestachu.“ Nie brakło i innych przykrości. To też, mówi autor: „przejścia tak wstrząsające nawet najsilniejszy, najbardziej zamknięty w sobie charakter, pozabawiały równowagi wewnętrznej. A takim charakterem nie był drugi syn Aleksandra II. nigdy i wśród danych stosunków być nawet nie mógł. Sam z siebie prosty i poposłity, stał od dwudziestego roku życia pod wpływem świadomości zadania, którego rozmiary przechodziły o wiele jego siły i jego wykształcenie.“

„Dziadek próbował jednego systemu, ojciec drugiego, wprost natomiast przeciwnego, i obaj stali się zniechęconymi, obaj dożyli, że cała maszyna wojskowa nie doprowadziła w ostatniej chwili zarówno jak z trudnością zaprowadzony porządek społeczny i że wszystko to przybrało taki obrót, iż mowy o jak najbardziej lojalnym narodzie na ziemi były widoczna ironią i kłamstwem.“

W takim usposobieniu zastała następcę tronu katastrofa z 13. marca 1881 r. Nastąpiła ona, jak wiadomo, w tym samym dniu, w którym Aleksander II. za rąk swoich trzech najwybitniejszych ministrów, hr. Loris-Melikowa, hr. Miljutyna i ministra finansów Abazy, zdecydował się być w zwolnienie zgromadzenia, złożonego z wybitnych wszystkich reprezentacji prowincjonalnych i krajowych. Aleksander III. dowiedział się o tem dopiero u zwłok swego ojca. „Autorowie tego zamyślu — mówi autor — stali zdala od nowego cara, a byli zarazem sami po części sprawcami, iż młody car tak tej myśli, jak w rzeczywistości, cokolwiek w czasie ostatnich burzliwych lat było planowane i próbowane, był zupełnie obcym. Czyż można się wobec tego dziwić, iż w tej chwili, pełnej strasznej grozy, wziął górę prad, co zawsze u dworu, pomiędzy generacją i wśród kół urzędniczych potężnie się rozwijał? Jak w dniu paryskiej komuny, tak i tutaj nazywało się: „c'est là que nement les idées“, a w tej myśli było wypowiedziane decydujące słowo. Idee liberalne nie zdołały zapobiedz zbrodni i zamieszanom; zatem powrócono do absolutyzmu, do samodzielnictwa jako celu. Wina nihilistycznego zdołczenia w wyrastającym pokoleniu miała być nowocześnie cywilizacja; już to samo mówiło, że tylko prawostawny, nieskalanie bizantyński i takim samym, jak dawniej, za przodków, pozostały kościół może jako jedyny zaradzić. Zarzutowi, że systematyczna walka przeciw nowoczesnym ideom musi doprowadzić do tego samego rozkładu, do tego samego starcia, jakie natapły za czasów Mikołaja — zarzutowi temu sądzono, czy sądzi, iż sprostała w ten sposób, że na sztandarze wypisane zostało hasło najbardziej dziś jeszcze skuteczne: „nacionalizm.“

Czy to atoli odnieście skutek pożądaný, czy przedewszystkiem sam car będzie mógł nabrać przekonania o możliwości zrealizowania tego celu? Oto pytanie, jakie sobie autor stawia. Tysięcznymi wątpliwościami targany, wśród sprzeżności nowożytnego życia pozabawiony znajomości i totnego stanu wiedzy, w głębi siebie samego niepewny, najgłębszym niedowierzaniem siebie samemu przejęty, syn cara-reformatora, Aleksandra II., miał wstąpić w rolę, w której zginął żelazny, w swej zawsze siebie pewnej naiwności nigdy niezachwani Mikołaj. Wszystkie zalety osobiste, które autor carowi przyznaje, nie są w stanie — jak sam zaznacza — wynagrodzić braku takiego charakteru, któryby odpowiedział obranemu przez samego cara kierunkowi, któryby potrafił utrzymać go w równowadze na tej ciernistej drodze autokraty, jaka sobie wytknął. Aleksander III. urodził się człowiekiem nowożytnym, pełnym sporów, sprzeżności z samym sobą, a jego życie nauczyło go jeszcze tylko niewierze i sobie samemu i wszystkim innym.

Otóż tem trzeba sobie tłómaczyć, zdaniem autora, cały obecny stan rzezy w Petersburgu. Car, zdecydowawszy się raz być bezwzględny autokrata, chciałby wytrwać na tej drodze; stroni więc od cudzej mowy i cudzego zdania — „nie dlatego, jakoby zawsze miał swoje własne, co do którego sam przynajmniej nie pozostawałby w wątpliwości, lecz ponieważ uważa za swój obowiązek bardziej wydawać się, niżli być niewpływowym i ponieważ cienia zawisłości obawia się więcej, niżli samej zależności.“ Z tego powodu z ministrami swoimi łączy się przeważnie za pośrednictwem pism i raportów, unika wszelkich zetknięć osobistych, audjencje odbywa z nerwowym pospiechem, jest przeciwnikiem wszystkich osobistych konferencji z reprezentantami obcych mocarstw — a wszystko to w wiecznej obawie, by nie wyjść ze swej roli. Trwoga, by nie dać się zapędzić z tej drogi, którą sobie obrał, na drogę wprost przeciwną, przesładuje go nieustannie i jest powodem, że wnik „niezruszonego“ cara Mikołaja, nienawidzi wszelkich zjazdów z obcymi monarchami.

W tej sprzeżności między przybraną rolą a wewnętrznym usposobieniem tkwi także powód, dla którego car, sam bardzo surowych pod względem moralności obyczajów, otacza się ludźmi, wprawdzie fanatycznie przywiązany do swej religii i narodowości, wprawdzie również moralnie się prowadzącymi — ale też nie więcej. Po upadku pseudo „jeńskiego“ Ignatiewa jest to tylko cały szereg „bardzo uczciwych mężów.“

Sprzeżność ta między przyjętym na się zadaniem a własnym usposobieniem, objawia się zresztą i w życiu codziennym. W przeciwnieństwie do swego ojca, który przy nerwowym usposobieniu swem miał wiele ziemnej kręki, jest Aleksander III., z natury gwałtowny i prędko, przyzwyczajony

utrzymywać temperament swój w karbach. Aleksander III., gdy raz wypowiedziano zostanie z równowagi, może wpaść w największe rozdrażnienie, z bezwzględnością swego dziadka, cara Mikołaja. Obiegające o tem opowiadania, przyznaje autor, nie są bezpodstawne, ale, zdaniem jego przesadzone. Ze wzbuchy to bywały skierowane i przeciw najbliższemu caru, nie jest prawdą, — autor twierdzi atoli, iż są one skutkiem „przyzwoitych fizycznych i nie mają nie wspólnego z wysoce obyczajowym charakterem monarchy.“

**Oburzające postępowanie.**

O sprawie komunikatu Koła polskiego, który ubliża całemu dziennikarstwu polskiemu, piszemy powyżej. Tu notujemy głosy pism polskich niezawisłych, wypowiedziane z powodu tego oburzającego postępowania pewnej reakcyjnej klikki Koła i zaznaczamy z wielkim zadowoleniem, że cała polska prasa nie zawiązała zupełnie tak, jak my na sprawę się zapatruje i solidarnie wystąpiła, domagając się od Koła polskiego należnego zadośćuczynienia.

Nowa R-forma pisze: „Dzisiaj otrzymaliśmy od sekretariatu Koła polskiego sprawozdanie z posiedzenia Koła, w dniu 21. b. m. odbytego, które zawiera oświadczenia niektórych posłów, ubliżające bądź w ogólnikowy sposób dziennikarstwu niezależnemu, bądź jednemu z dzienników lwowskich.“

Redakcje we Lwowie wychodzących dzienników: „Gazeta Narodowa, Dziennik Polski i Kurjer Lwowski, przesyłały nam w tej sprawie następujący telegram: „Komunikat Koła polskiego ubliża całemu dziennikarstwu. Mniejsza o to, co p. Stadnicki mówił, ale Koło to urządzenie publikujące, nadaje temu sankcje. Niezawisłe pisma zaprzestają, aż do dania satysfakcji, zamieszczają komunikaty Koła i proszą N. Reformę o przyłączenie się. Prezesa Jaworskiego o tem zawiadomiliśmy.“

Solidaryzując się z uchwałą lwowskich kolegów, wstrzymujemy się od ogłaszania komunikatów Koła, dopóki sprawa nie będzie wyjaśniona.“

Dziennik Polski pisze: „Z prawdziwym zdumieniem i oburzeniem odczytaliśmy ostatni komunikat K. p. polskiego o posiedzeniu odbytem dnia 21. czerwca 1891 r. W urzędowym tym komunikacie znajdujemy się wstęp, dotyczący pewnego artykułu Gazety Narodowej, ustęp tak stylizowany, że zaiste na określenie jego brak nam słów właściwych. Ustęp ten jest streszczeniem zaprzetyw. hr. Stadnickiego, na wzmiarkowany artykuł. Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać hr. Stadnickiemu prawa wypowiedziania swych przemyśleń, choćby w nieprzyzwoitej formie, ale mamy prawo domagać się, ażeby sekretariat Koła, który najważniejsze sprawy pomija kilkoma słowami, miał na tyle taktu, aby podobnych elukubracji w urzędowym komunikacie nie umieszczał. Komunikat ten redagowano widocznie w tem przekonaniu, że wobec niestety, często smutnych, naszych wewnętrznych stosunków dziennikarskich znajdzie się jakieś pismo, które ten komunikat umieści. Być może, że takie pismo się znajdzie. Co do nas, acz nie godzimy się bynajmniej z zaprzetywaniami Gazety Narodowej, sądzimy, że ta obraza, jej wyrządzona, jest obrazą całej prasy, która nie może pozwolić sobie na to, aby w urzędowych swych komunikatach takich nieprzyzwoitych i zajmowało stanowisko. Wobec tego bezprzekładnego faktu oświadczyliśmy, że żadnych oficjalnych pism Koła polskiego nadal, aż do otrzymania zupełnego zadośćuczynienia, zamieszczamy nie będziemy. Sądzimy, że jestto jedynie godne stanowisko szanującego się dziennika, który podzielać będzie znaczna część polskiej prasy.“

Kurjer Lwowski pisze: „Podług otrzymanego przez nas wczoraj komunikatu o posiedzeniu Koła polskiego z 21. bm. zajmowało się Koło na tem posiedzeniu wyłącznie dziennikarstwem krajowym. Nie dziwnym jest temu weale, że niektórzy posłowie w braku argumentów uważali za stosowne wymyślać w sposób ordynarny prawie — tego tylko pojąć nie możemy, że prezes Koła, p. Jaworski, i większość Koła dozwoliła na to, ażeby wymyślania te, których powstydziły się nie mógł ekonom dawniej ery, publikowane były pod firmą Koła polskiego. Komunikat wymieniony podaje dosłownie oświadczenia poszczególnych posłów, wyłącznie prawie stanętych, z protestami przeciwko informacjom Gaz. Narodowej, jakoby właśnie ci posłowie nurtowali pod prezesem Jaworskim. Oświadczenia te jednak nie porządkują jedynie na zarzutach, czynionych wspomnianej Gaz. Narodowej, uderzając wogóle na dziennikarstwo niezależne za rzekome „balamucenie“ opinii publicznej. Odpowiadamy na te zarzuty krótko: Faktom jest, że dzienniki polskie zapomniały niby urzędowych komunikatów Koła informowane są później niż dzienniki wiedeńskie i bardzo często gorzej. Dziennikarstwo tedy polskie zwłaszcza niezależne i opozycyjne musi się starać o własne informacje, choćby tylko dlatego, aby publiczność nie była zmuszona, chwytając przedewszystkiem dzienniki wiedeńskie. Postępujemy w tej mierze całkiem tak, jak to czynią dzienniki czeskie, którym żaden poseł czeski nigdy nie robił i nie śmiał robić zarzutów z powodu informacji, lecz owszem starał się dawać dobre i prawdziwe informacje. Postępując w tem przyrównowem położeniu prosimy szan. prezesa Koła, aby raczył pp. Stadnickich, Madejskich itp. pouczyć o niestosowności wycieczek przeciwko dziennikarstwu wogóle, wezwąć ich raczej, aby sami rozmaitym swoim dziennikom nie dawali informacji tendencyjnych i wreszcie dopilnować, aby komunikaty Koła co do spraw publicznych były bezstronne. Ze stanowiska Kurjera (który zresztą nawiasem mówiąc, wszelkie ostatnie awantury dziennikarsko-tajemnicowe z kocią flegmą traktował), uważamy wyróżnianie komunikatu z komunikatem za niemiły, nieczem nieuzasadniony wylew gniewu osobistego o niektórych panów, i dlatego weale go nie umieszczamy, bo nie możemy być organem złości tych panów. Mają oni na to swoje lenderbankowe organa, więc niech się tam wynędrzają. Publiczność nasza ani to świerzbi, ani boli. Ona żąda pracy, a nie komerasy i zakulisowości.“ W końcu swego artykułu powtarza Kurjer Lwowski nasze oświadczenie, iż do otrzymania najzupełniejszego zadośćuczynienia pisma niezależne nie będą przyjmować urzędowych komunikatów Koła.

**Kronika miejscowa i zamiejscowa.**

Lwów dnia 26. Czerwca.

**Zapiski osobiste.** Kardynał Dunajewski, jak się dowiadujemy, wyjechał wczoraj z Rzymu o godz. 3 po południu z powrotem do Krakowa. W Wiedniu stanął ks. kardynał w piątek wieczorem, a ztąd wyjechał w sobotę rano i stanął w Krakowie w sobotę d. 27 bm. o godz. 9 wieczorem. Z otoczenia ks. kardynała przybyli już do Krakowa ks. kan. Sobierajski i ks. proboszcz Jurgowski z Pobiedra.

P. Tadeusz Czapski wyjechał dziś do Pragi, celem reprezentowania redakcji Gaz. Nar. w czasie politytu tamże lwowskich Sokółów.

Namiestnik Kazimierz hr. Badien, wyjechał jutro do Krakowa, aby był obecnym na tamtejszych wysejgach, zaś pani namiestnikowa, wyjechała wczoraj na czas dłuższy do Buska.

**Mianowania.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora zoologii i anatomii porównawczej, dr. Antoniego Wierzejskiego, zwyczajnym profesorem zoologii na uniwersytecie krakowskim.

**Zmiana własności.** Pan Alojzy Hübner zakupił z dniem dzisiejszym magazyn p. Józefa Hankego i oddał oba połączone magazyny na własny rachunek prowadzić będzie.

**Zatwierdzenie wyboru.** Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Teodora Baranowskiego ua prezesa a Alberta Mendelsburga wiceprezesa Izby handlowej w Krakowie.

**Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej** zaprosił przedewszystkiem przewodniczący, wiceprezydent dr. Marchwicki, wszystkich pp. radnych na popis „Lutni“, szkoły głuchoniemych Bardacha i szkoły śpąg, które się odbędą w niedzielę, tudzież na popis szkoły przemysłowej w poniedziałek o godzinie 10. zrana w ratuszu. Następnie w odpowiedzi na interpelację, wniesioną na poprzednim posiedzeniu w sprawie strzelania do gołębi, odczytuje przewodniczący pismo dyrekcji wysejgów, donoszące, że postanowieniem zostało, aby w przyszłym roku p. Murat nie miał wstępu w charakterze bookackera. Na wniosek dr. Piętko przyjęto też odpowiedź z zadowoleniem do wiadomości. W dalszym ciągu wydelegowano radnego Głodzińskiego do losowania stypendyj w rzemieślniczych z fundacji św. Łodzi Ponińskiego, pozem na interpelację p. Kordysa w sprawie zerwania się gzymosów z rudery p. Imelesa przy ul. Karola Ludwika, oświadczył, że natychmiast zarządzi komisjalne zbadanie tego domu. Następnie przystąpiwszy do porządku dziennego uchwalono wypłacić kolonii wakacyjnej dla chłopów subwencję w kwocie 750 zł., a kolonii wakacyjnej dla dziewcząt 350 zł. W końcu uchwalono p. dłuższe dyskusji udzielić OO. Bernardynom 1000 zł. przyznanych już dawniej, a następną prośbę o drugich 1000 zł. odesłać do magistratu, celem dokładniejszego zbadania. O godz. kwadrans na 10. zarządził p. wiceprezydent posiedzenie tajne.

**Celem wizytacji kościoła i** udzielenia sakramentu św. bierzmowania przybył onegdaj do Bochni ksiądz biskup tarnowski, w dalszej podróży odbył wizytację dekanatu bocheńskiego i brzeskiego. Na dworcu kolei w Bochni oczekiwał przybycia księdza biskupa burmistrz miasta dr. Serafiński i na czele kilku księży notariusz dekanatu ks. Wróbel, proboszcz z Niepolic. Ksiądz biskup, wysiadłszy z pociągu, wstąpił do poczekalni I. klasy, gdzie imieniem miasta przywitał go burmistrz. Pod szybem Regis przy wjeździe między zabudowania, obok gusztownie urządzonej brzozy, napisem: „Witaj nam acypasterzu!“ oczekiwały przybycia księdza biskupa wszystkie władze miejscowe, licząc zebrane duchowieństwo z dziekanem ks. Lipińskim, ks. kanonikiem Kitysem z Szezerowu i tłumy parafian. Stanął też i zbór izraelicki z przetożonym p. Paschle Schanzerem. Przed bramą kościoła widnieje napis: „Ecce sacerdos magnus! Desiderabilis adventi. Te expectavimus!“

W sobotę po południu opuścił ksiądz biskup Bochnię i uda się do Mikuszowice na konsekrację kościoła. — W Brzesku i Okocimiu również odbędzie się konsekracja kościołów. Wizytację dekanatów zakończy ksiądz biskup w Porąbce Uszewskiej, ząd odjedzie do Nowego Sącza.

**Dziarscy „Sokoli“** w barwnych swych strojach, wyjechali dzisiaj, jak było zapowiedziane, o g. wpół do 1 w południe do Pragi. Dwustu wycieczkowców zgędną okrzyki licnie zgromadzonej publiczności: „Do widzenia, dobrej zabawy!“

**Festyn** na dochód bratniej pomocy artystów — pojutrze. Program zawiera wiele krótkowhitych niepodzięk, których jednak jeszcze zradzić nie możemy. Jednym słowem zabawa zapowiada się świetnie.

**Samobójstwo.** Anna Pauczak, rodem z Horozanu, lat około 17, służąca u p. Heleny Morawskiej, zamieszkałej przy ul. Ormiańskiej 1. 29. odebrała sobie życie przez powieszenie się, wczoraj między godziną 8—10 wieczorem. Zwłoki po skonstatowaniu śmierci przez lekarza miejskiego dr. Krobichiego odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego. Powodem targnięcia na życie, była podobno obawa przed karą za popełnienie od dłuższego czasu nadużycia przy zakupnie wiktuałów, czyli tak zwane „koszykowe.“

**Zurow wypadku na kół.** Z Bazyli do nas: W tunelu Boetzberg nastąpiło wczoraj wieczorem zderzenie się pociągu osobowego z towarowym. Konduktor i jeden z urzędników pociągowych są ciężko ranni, pewien Anglik odniósł lekką ranę w głowę.

**Galerja obrazów we Lwowie.** Ze zbiorów Sadowskiego przybyło wczoraj 40 pak obrazów z Czortkowa do Lwowa. Ma to być początek miejskiej galerji obrazów w naszym mieście. Obrazy te zostały tymczasowo złożone w muzeum miejskiem, zanim myśl założenia stałej galerji obrazów przyberze realniejsze kształty.

**Rocznice 25-letnia** zwycięskiej dla armii austriackiej bitwy pod Custozą, obchodzą dnia 24. bm. pierwszy pułk artylerji polowej, zalogujący w Przemyslu, który w tym zwycięstwie brał wzięty, a zaszczytny udział. Korpus oficerski, składający się przeważnie z Polaków urządzą wspaniałą urocz., na którą zaproszono także oficerów z wszystkich pułków zalogi przemyskiej.

**Dr. Odo Bujwid** z Warszawy ma być powołany do nowopowstającego w Petersburgu i stytutu medycyny eksperymentalnej.

**Nowe czytelnie ludowe.** Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w następujących miejscowościach: W Iwoniczu (pow. krośnieński) pod zarządem p. Karola Filipowicza, dyrektora szkoły, dzieł 104; w Nowem Siole (pow. żydaczowski) p. Józefa Konefota, właściciela realności, dzieł 106; w Bolechowie (pow. dolński) p. Kajemana Winogrodzkiego, naczelnika gminy Wołoska wieś, dzieł 107; w Turzopolu (pow. brzozowski) p. Jana Bobrzeckiego,

go, nauczyciela, dzieł 106; w Popowcach (pow. żaleszczycki) p. Marcina Godzkiego, nauczyciela, dzieł 104. Z dawniej założonych czytelnie powiększono biblioteczki w Podgórzech, Rudkach i Żółtaniech.

**Ze Śniatynia** donoszą, że ukonytuowała się tam wreszcie rada, wybierając burmistrzem p. Tytusa Niemcewskiego, tamtejszego aptekarza, p. Dymitra Smigielskiego zastępcą burmistrza, asesorami: Dra Adolfa Dawidowicza adwokata, Samuela Axladra, Władysława Amirowicza, Konstantego Aleksandrowicza i Jana Tworowskiego. Wielką krzywdę wyrządził tujejszy rejent pan Pisek, miastu, iż jedynego wyboru na burmistrza, który mu przygotowano nie przyjął. Jakże nie ma chęć do autonomii, jeżeli najdrożsi i najczcenijsi męzowie, zdolni stęrować sprawami miejskimi usuwają się z pola działania. Prawda, że taki urząd burmistrza po naszych miastach i miasteczkach, najęzniej jest kolecami, zwłaszcza w Śniatynie, gdzie od dziesiątków lat zapanował bezład, gdzie łapownictwo założyło swoją siedzibę.

**Zakład woleczniczy w Kryniei** nadesłał nam sprawozdanie za szósty rok swojej działalności (1890), z którego wyjmujemy niektóre dane: Ogółem leczyło się osób 660. Z tej liczby było mężczyzn 359, kobiet 301. Leczenie tych chorych w zakładzie dało następujące wyniki: Wyzdrowienie zupełne osiągnęło osób 395, polepszenie znaczne 199, polepszenie w mniejszym stopniu 48, bez skutku 7, przerwało kurację 10, umarło 1. Razem osób 660.

Rezultat, jak to widać na pierwszy rzut oka, niezwykle korzystny — na co się przedewszystkiem trzy najważniejsze składają czynniki: budowa i urządzenie zakładu, odpowiadające wszelkim w mogom zdrowotnym — niezrównana powietrze i troskliwa a słusna ceniona opieka kierownika zakładu dr. Henry Ebersa — nie dziw też, że zakład z roku na rok wykazuje coraz większą liczbę pacjentów i coraz świetniejsze rezultaty.

**Z Pragi** piszą: „Grono wieści polskich w Pradze, chcąc równą odpać sympatją panu Edwardowi Jelinekowi, literatowi czeskiemu i polskiemu, za serdeczne wzmianki w pismach swoich o Polkach, n-rządziło dnia 20. bm. wspólnie z Ogniskiem polskim uczyć wieczorną, przy której po odpowiednim przemówieniu pani Karolina Wy... w imieniu Polek zgromadzonych i nieobecnych a również też myśl podziękujących, wręczony został „upominek od Polek w Pradze“ w kształcie złotego pióra. Przemowa zakończyła się toastem waleczonym na cześć jubilatki. Pan Jelinek, dla którego objaw ten był rzeczywistą niespodzianką, w odpowiedzi swej serdecznej, wspomniawszy o coraz to większym zbliżeniu i poznanianiu się obu pobytnych narodów zakończył słowami: „Kochajmy się“. Urocz. w której także kilku przejezdnych gości i w innych dzielnicach Polski brało udział, i w której jeszcze kilka przemówień tak z ogniska jakoteż i gości było wygodzonych, przeciągała się do 2. godziny w nocy. — Zaznaczyć musimy, że po raz pierwszy w zebrańskich polskich panie nasze tak liczny wzięły udział, co prawdopodobnie da początek do częstszych towarzyskich zebrań ziomków, których tu wprawdzie mała bardzo liczba jednak, czuć się dawał brak tej spójni, która i ducha pokrzepia, a tak jest osobiście w Pradze pożądaną.“

**Powrót pielgrzymów.** Onegdaj po południu powródło do kraju pięćdziesięciu kilku pielgrzymów, którzy w pierwszych dniach maja wyruszyli z ks. Stojałowskiem do grobu Chrystusowym w Jerozolimie. Pielgrzymi złożyli w kościele grobu Chrystusowym lampę srebrną, złożoną, a w powrocie zostali nader serdecznie przyjęci przez kapitułę diakowską. Ks. biskup Strossmayer, nieobecny w Diakowarze z powodu wizytacji swojej diecezji, pozostał dla pielgrzymów list bardzo serdeczny i polecił kanonikom swoim przyjąć Polaków jaknajpręchylej i ugościć. Pielgrzymi, jakkolwiek zmęczeni daleką podróżą, mają się wszyscy dobrze.

**Uzupełnienie sieci kolejowej w Galicji.** Dyrekcja kolei państwowych uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma: W artykule z d. 11. b. m. między innymi zakres działania dyrekcji ruchu w sprawach reklamacyjnych przedstawiono niezgodnie z rzeczywistością, twierząc, iż tymże dyrekcjom powierzono tylko czynności przygotowawcze i śledcze w sprawach reklamacyjnych. Powyższe mylne twierdzenie prostujemy wyjaśniając, że dyrekcjom ruchu przysługują prawo decyzji w reklamacjach wynikających z ruchu osobowego aż do kwoty 100 zł. w każdym pojedynczym wypadku, dalej w reklamacjach z ruchu lokalnego kolei państwowych jakoteż części ruchu sąsiedniego a mianowicie co do reklamacji wnoszonych do dyrekcji ruchu we Lwowie lub Krakowie z całego ruchu sąsiedniego (f. z. Anschlussverkehr) w obrębie Galicji i Bukowiny. W wszystkich powyżej wyliczonych sprawach reklamacyjnych jenerała dyrekcja kolei państwowych we Wiedniu rozstrzyga tylko w razie rekursu strony poszkodowanej.

**Różne zabytki archeologiczne** znajdująca on już oddawna na tak zwanej Książęcej Górze (Książęcej Horze), w powiecie czekawskim, gubernji kijowskiej. Pochodziły one z okresu w książęć kijowskich. Dotąd poszukiwaniami na Książęcej Górze zajmowali się wieśniacy, którzy rzezy tam znalezione sprzedawali zbieraczom kolejejkij lub do muzeów. Poszukiwania odbywały się bez żadnego planu, a niejedna cena rzecz uległa przez to zniszczeniu. Obecnie poszukiwaniem tym postanowiono nadać charakter systematyczny i umietyj. Inicjatywę w tym kierunku wziął p. W. Tarnowski, znany archeolog i właściciel bogatych zbiorów na Rusi nadnieprzańskiej. Coraz więcej znajdują tam przedmiotów godnych uwagi. Są to przeważnie narzędzia i naczynie kamienne. Znaczna ilość ich odaje się świadczą, że na Książęcej Górze istniała w głębokiej starożytności fabryka naczyń kamiennych. Z okresu zaś wielkich książęć kijowskich trafiają się przedmioty znacznej niekiedy wartości z kruszców szlachetnych, ale najwięcej wyrobów żelaznych: kłódki, ostrza strzał, noże, nożyki i wiele innych podobnych rzeczy.

**Maść konia** ma być podobno niejaka wskazówka szybkości jego biegu, na dowód czego *Echo de Paris*, przytacza opowieść przedłożoną z arabskiego, a wykazującą, iż naród, znajdujący się najlepiej na koniach, do wskazywki tej przywiązuje wagę. Oto przyповідzie: Pewien szekł na pustyni, Ben Dyab, ścigany był przez zawziętego nieprzyjaciela swego, Saada Zenatisa. Wśród nieczeki zwrócił się Dyab do pedającego obok syna i zapytał: — Obejrzyj się i powiedz mi, jakie konie znajduję się na ozle pośisgu? — Siwe, oje — odpardł syn. — Wybornie — zawołał Ben Dyab. — Słońce swoje zrobi, słońce, w którego promieniach tonięje siła koni siwych, jak masło. — Po chwili szekł znowu zapytał: — A teraz jakie tam widzisz konie na drodze? — Kare, oje — brzmiała odpowiedź. — Bardzo dobrze — rzekł na to szekł. — Kamienisty grunt zrobi tu swoje. Wiesz, że i murzyni Sudanu kuleją na twardej ziemi. — I pedziłi dalej, aż oto szekł po raz trzeci zapytał syna: — Jakie prowadzą w tej chwili? — Gniade i kasztanowate, oje — odpardł syn. — Trzeba nam zatem ostatnich sił dobyć, synu — zawołał Dyab — te konie mogą nas dognać.

**Kościół na cmentarzu Powązkowskim** w Warszawie w tej chwili jest przedmiotem pracy, mającej na celu jego rozszerzenie i przebudowę. Koszt

przebudowy obliczono na rs. 40.000, kapitał jednak przeznaczony na ten cel, a będący w zawiadywaniu komitetu budowy, sięga zaledwie 22.000 rs. Brakujących 18.000 ma dopełnić ofiarności publiczna.

**Nem Żiwio, hanem Eljen!** Z Rjeiki donoszą telegraficznie o demonstracji ulicznej podczas korowodu z pochodniami. Kiedy korowód dotarł do kroackiego kasyna, grała muzyka właśnie hymn Rakocznego, przy którym musi Węgieł pokrzykiwać Eljen! od czasu do czasu. Tak też tu było, lecz na głosy węgierskie odpowiedział Kroaci z kasyna grzącym „Żiwio!“, na co odpowiedział jakiś głos „Nem Żiwio, hanem Eljen!“ (Nie żywio, hanem eljen). W odpowiedzi na to cisnął ktoś z restauracji stołkiem w tłum, co wywołało szalone zamieszanie i krzyki. Demonstrację tę przygotowało podobno kilku kroackich profesorów. Podczas przedstawienia w teatrze usiłowali studenci kroaccy zagłuszyć z ulicy również krzykami „Żiwio!“ hymn węgierski.

**Setna rocznica** zgonu Mozarta obchodzoną będzie uroczystie w dniach 15, 16 i 17 lipca w Salzburgu, jako w miejscu urodzenia wielkiego muzyka. W program uroczystości wchodzi szereg koncertów, w których mają wzięć udział najwybitniejsze siły z Niemiec i innych krajów.

**Samobójstwa żołnierzy.** W koszarach arc. Albrechta w Czerniowcach strzelił do siebie onegdaj, jak donosi czerniowiecki *Gaz. Polska* szeregowy 41 puł. Antoni Czechowicz i zranil się włóczką tak, iż następnego dnia w szpitalu umarł. Wczoraj zaś znowu w tych samych koszarach zastrzelił się szeregowiec Jerzy Saas. Kula przeszła mu serce i padł trupem na miejscu. Dwa samobójstwa w przeciągu 48 godzin sprawły niemałe wrażenie w mieście. Przyczyna — niewiadoma.

**Spuścizna po szatanie.** Może nie każdemu znana jest następująca oryginalna legenda, żyjąca wśród ludu francuskiego. Gdy szatan stracony został z nieba, spadł na ziemię i biedak rozbił się o kawałki. Głowa jego stoczyła się do Hiszpanji i dlatego do Hiszpanie są tacy dumni. Ręce spadły w Turcji i z tego powodu Turcy odznaczają się taką drażnością. Serce potoczyło się aż do Włoch i to jest przyczyną, dla której Włosi są tacy kochliwi. Brzuch spadł w Niemieczech i dlatego to Niemcy są tacy łakomi. Nakoniec nogi spadły we Francji i to jest powodem, dla którego Francuzi tak biegną za kobietami.

**Uroczyste zamknięcie** roku szkolnego, połączone z wystawą prac uczniów miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej odbędzie się dnia 29. bm. o godz. 10 przed południem w sali ratuszowej.

**Konecę a na nowy hotel** w Krakowie udzielił magistrat tamtejszy p. Heniszowi. Nowy hotel ma być urządzony w realności p. Henisza przy ul. Zwierzynieckiej.

**Wycieczkę** urządził 28 bm. na Cetnerówce w lasku p. Jablonowski, Tow. ochotniczej straży ogniowej „Sokół“. Sympatyczne „Echo“ przyrzekło się tam odezwać.

Tego samego dnia odbędzie się na dochód czytelnicy Tow. „Oświaty ludowej“, przy ulicy Janowskiej, wycieczka z nader interesującym programem do lasku na Pasiekach (za rogatką Łyczakowską na prawo).

**W konserwatorjum galicyjsk. Towarzystwa muzycznego** odbędzie się dnia 28. bm. o godzinie jedenastej przed południem, solenne rozdanie nagród celującym uczniom konserwatorjum. Wstęp wolny.

**Wydział Tow. Tatrzańskiego** w Krakowie zebrał się dnia 22. bm. na posiedzenie, na które zaproszono hr. Władysława Zamojskiego, właściciela Zakopanego. Na posiedzeniu tem zamierzano się zająć sprawą Morskiego Oka. Z racją wpraw, przekształcony Towarzystwu, wynika, że dzieła się w nadużyła ze strony węgierskiej. Ścieżka, zrobiną przez Towarzystwo Tatrzańskie między Morskim Okiem a Czarnym stawem, nie chce puszcząć tanderemera węgierska do Czarnego Stawu, na którym Towarzystwo zabudować tratwę; hr. Zamojski, któremu sąd austriacki oddał w posiadanie zakupione terytorjum, doznaje przeszkody w wykonaniu praw; Biłoczanie, którzy tam od niepamiętnych czasów mają pastwiska, nie mogą z tychże korzystają i z tego powodu do najwyższego stopnia są rozdrażnieni na powyższe nadużycia, którym władze tutejsze tamy pokrzyły nie mogą; całe wreszcie społeczeństwo polskie do najwyższego stopnia jest oburzone przeciwko Węgom, depczącym wszelkie prawa tutejszych obywateli.

**Koszta napraw wałów ochronnych,** jakie tegorocznie zatary zerwały na Wiśle i jej dopływach, obliczono na 4.290 zł. z których przypada na naprawę wału w Trawnikach w powiecie bocheńskim, 1.940 zł. zaś na naprawę wałów w tarnobrzaskim powiecie 2.350 zł. Namiestnictwo przedłożyło ministrowi rolnictwa wniosek na udzielenie na naprawę uszkodzonych wałów bezwzrotnej zapomogi w wysokości 1/3 części kosztów tj. w kwocie 1.430 zł. a za razem odniosło się z prośbą do Wydziału krajowego, aby udzielił z funduszu krajowego na ten cel zasiłek w tej samej wysokości. Wydział krajowy zgodnie z propozycją namiestnictwa przyznał na naprawę powyższych wałów zasiłek bezwzrotny funduszu krajowego w wysokości 1/3 części kosztów, obliczonych na 4.290 zł., w tem jednakże przypuszczaniu, że 2/3 części kosztów tej naprawy pokryte będą podobnie jak to miało miejsce po powodzi zatowej w r. 1888 ze skarbu państwa, przy zupełnym uwolnieniu dotkniętych klęską interesów od datków konkurencyjnych. Zasiłki przyznane z funduszu krajowego, wysygnęwał Wydział krajowy równocześnie na ręce starostw w Bochni i Tarnobrzegu.

**Z Zakładu karnego** dla męzozyn we Lwowie, zbiegł więzień Jan Semenowicz, który karę dwuletniego ciężkiego więzienia za zbrodnie kradzieży i oszustwa odbywał.

**Wyrodna matka.** Wczoraj znalazły dzieci bawiące się koło nasypu kolejowego obok domu inwalidów resztki ciała dziecięcia trzymiesięcznego. Wskutek wody i błota w rowie, gdzie ciało leżało, zgnęła dolna część do szczytu. Resztki ciała podano obdukcji lekarskiej, a następnie odesłano do kostnicy szpitala. Równocześnie wdrożono poszukiwania za wyrodną matką.

Włoscianka z Jaznisia. Katarzyna Łozińska złożyła wczoraj w komisariacie II. dzielniczy, nieznane dziecko niewiadomych rodziców. Dziecię umarło już w drodze na rękę.



